

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Hymn do Bogarodzicy.

Bogarodzica! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.

Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmiać wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy¹⁾ wieże,
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy!²⁾
I tam są ludzie, i tam mają duszę.

Noc była. Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach nioś okowy...
Słuchajcie! zagrzmiąły spiże,³⁾
Zagrzmiąły... i ptak w przestrachu
Uleciał nad świątyn krzyże.

¹⁾ **Moskwa**, wielkie miasto w państwie rosyjskiem, było ono przed założeniem Petersburga przez cara Piotra Wielkiego, stolicą Rosyi.

²⁾ **Newa**, rzeka w Rosyi; nad nią leży główne miasto Petersburg.

³⁾ **Spiż** czyli bronz powstaje przez ztopienie (razem miedzi (koprowiny) i cyny albo miedzi, cyny i cynku albo też miedzi i glinu (aluminium). Spiż na figury, posągi, ozdoby składa się z miedzi, cyny cynku i ołowiu.

Spojrzał i nie miał mocy
Patrzeć na wolne narody
Ośniony blaskiem swobody,
Szukał cienia... i w ciemności uleciał północy.

O wstyd wam? wstyd wam, Litwini,
Jeśli w Gedymina¹⁾ grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony.
Głos potomności obwini
Ten naród, gdzie czczą w narodzie
Krwia żarzewiało korony.

Wam się chylić przed obcymi!?
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi
I we własnych spać mogiłach.

Oto ludu zmartwychwstanie.
Z ciemnej pogrzebienia toni
Z popiołów, Feniks²⁾ nowy
Powstał, lud błogosław, Panie!
Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy.

Bogarodzica! Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża:
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
I wolnych płynie krew.

Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron.

Juliusz Słowacki.

¹⁾ **Feniks** jestto ptak bajeczny (nigdy nie istniejący), który miał żyć bardzo, bardzo długo. Gdy się zbliżał koniec życia jego, wtedy naziósł do swego gniazda wonnego drzewa, w którem siedząc zapalał je, i ginał w płomieniach. Z jego zaś popiołów powstawał nowy feniks.

²⁾ **Gedymin** był księciem litewskim, on to wybudował Wilno.

Juliusz Słowacki.

I.

Juliusz Słowacki urodził się 1809 r. w Krzemieńcu, gdzie niezapomniany Tadeusz Czacki założył wyższą szkołę polską. Przy tej szkole był profesorem ojciec Juliusza, Euzebiusz Słowacki, który swego czasu miał niemalą wziętość nie tylko jako nauczyciel, ale także jako wzorowy pisarz. Umarł przedwcześnie 1814 r., gdy Juliusz liczył dopiero pięć lat życia. Stracił wprawdzie rychło ojca, ale za to matka Salomea wychowywała go troskliwie. Juliusz był jej pociechą, dumą i szczęściem. Kochała go tak czule, jak rzadko która matka kocha swego syna. Przyczyniła się zapewne do tego i ta okoliczność, że Juliusz był jedynakiem. Miłość matki znalazła oddźwięk w sercu syna, gdyż i on czcił i kochał swą matkę nad życie, tak iż można go postawić jako wzór miłości synowskiej. Wypada tu podać szczegół z jego dzieciństwa, że jako dziewięcioletnie dziecko płakał, czytając w polskim tłumaczeniu „Iliadę” Homera*).

Słowacki kształcił się na uniwersytecie wileńskim, do którego w tych czasach zacna, szlachetna, gorąco kochająca Ojczyznę młodzież polska uczęszczała. Liczył Słowacki lat 13, kiedy wystąpił Mickiewicz ze swemi poezjami, które stanowią nowy okres w dziejach piśmiennictwa polskiego. Nie ma wątpliwości, że poezye Mickiewicza nie tylko wywarły wpływ wielki na Słowackiego, ale niezawodnie pobudziły go do próbownictwa sił swoich w zawodzie poetycznym. Mickiewicz bywał w domu matki i ojczyma Słowackiego, a przeczytawszy jego utwory, rokował matce świetną przyszłość dla syna.

Ukończywszy Juliusz nauki w wszechnicy wileńskiej, udał się 1828 r. do Warszawy, gdzie pracował jako urzędnik w wydziale skarbowym. Tu napisał tragedję: „Mindowe”, która zyskała zadowolenie poety Niemcewicza. „Cieszę się”, mówił Niemcewicz, gdy mu Juliusz tragedję odczytał, „iż przed śmiercią widzę, że jeszcze zostanie w Polsce poeta, co ma tak wielki talent i duch obywatelski utrzyma”.

Wybuch powstania listopadowego 1830 roku wstrząsnął silnie duszą Słowackiego. Na cześć powstania i aby zachęcić rodaków do walki o wolność, zanucił kilka cudnych pieśni, z tych najpiękniejszym jest „Hymn”, który na czele dzisiejszego numeru wam zamieściłem.

*) Homer najstarszy i najwięcej wielbiony poeta grecki żył około 1000 do 900 roku przed Chr. Największymi jego poetycznymi utworami są „Iliada” i „Odyseja”, w których opisał dzieje znanej nieszczęśliwej wojny Trojańskiej.

*

*

*

Nie jedno z was, dzieciutki, powie sobie, że wcale niepodobniestwem, żeby ktoś mógł żyć wstecz, tak jak góra powiedziane, że Homer żył od 1000 do 900 roku. Pamiętajcie więc sobie to, co wam tu powiem: Czas przed narodziem Chr. Pana liczy się od roku 4000-go aż do 1 przed Chr., a zatem wstecz; tylko lata po Chrystusie liczą się naprzód.



Chleb kamienny.

W przecudownej okolicy nadmorskiej, o milę od handlowego miasta Gdańska, stoi klasztor zakonu cysterskiego, Oliwa rzeczony. Dawniej jeszcze za polskich czasów, kiedy w klasztorze byli zakonnicy, a w kościele odbywała się nienstanna służba Boża, widzieli ludzie po prawej stronie, wchodząc do kościoła, bułkę chleba w kamień zamienioną. Historia tego cudu jest następująca:

Dawno, bardzo dawno, bo z górą przed sześciu set laty, Pan Bóg wielkim głodem, nawiedził był Gdańsk i całą okolicę; ludzie padali jak muchy, bo i bogatsi nie mogli dawać, kiedy nieurodzaj był powszechny. Ale, jako w owych czasach pobożnych klasztory były bogate i zasobne, więc też i klasztor oliwski miał pełne śpiżnie i piwnice. Opat Cystersów, człek miłośnierny, wiedział dobrze, że najlepiej dostatków swych użyje i najwięcej Panu Bogu się przypodoba, jeżeli je obróci na wyżywienie biednego ludu; kazał zatem wystawić wielkie piece, namleć dużo mąki, i ustawicznie piec chleb, który regularnie zgłodniałym rzeszom rozdawano. Trafiło się pewnego razu, że jeden z ubogich dostawszy swoją bułkę, odszedł niby, ale zaraz wrócił wmieszał się między innych, którym chleb rozdawano, skłamałszy, że nie jeszcze niedostał, drugą bułkę otrzymał.

Uradowany ze swego podstępu, powraca drogą do Gdańska, rozmyśliwając, jakby tę drugą bułkę sprzedać za dobre pieniądze, aż w tem zachodzi mu drogą jakaś niewiasta, niezmiernie blada i wynędzniona trzymająca u piersi dziecko, które żałośnie płakało, niemogąc w niej znaleźć ani kropli pokarmu; nieszczęśliwa ta wyciągnęła doń rękę z prośbą, aby jej dał choć kawałek chleba, gdyż nawet nie ma siły dostać się do klasztoru.

Na to ów człek odrzekł z oburzeniem: — Ja sam głodny i kruszyny chleba nie mam.

— Jakto? — rzekła niewiasta wskazując — a przecież widzę u was całą bułkę za pazuchą.

— To kamień, nie chleb — odparł neliś- ciwy, dotykając go palcem.

Więc ona rzekła, przybierając na siebie postać niebiańska i świętą: — Niechże będzie kamień! I natychmiast zniknęła jak cień.

Zmieszał się ów kłamec niepomału, i uszedłszy jeszcze kilka staj, gdy widział, że nikt na niego nie patrzy, wyjął onę bułkę, obejrzy, chce ułamać, aż to szczerzy kamień a w nim znak palca jego. Dopieroż mu prawda zaświeciła w oczy dopiero poznał, jak ciężko zgrzeszył! Wszętek zatem struchlały i skruszony wrócił czempredziej do klasztoru oliwskiego, wypowiadał swą winę przed samym opatem, który ten chleb kamienny, — jako dowód cudu Najświętszej Panny, kazał z wielką czcią na wieczne czasy przechować, aby ludzie uczyli się jak ostatnim kawałkiem dzielić się powinni z biedniejszymi od siebie.

Kamiennego chleba tego już dziś w klasztorze oliwskim nie ma; zginał on — jak kościelny opowiada — przed mniej więcej czterdziestu laty. Prawdopodobnie zabrał go jaki turysta, zwiedzający tamtejszy klasztor. Wielka szkoda, że pomnik wielkiego cudu z ubiegłych czasów bezpowrotnie zaginął.



Ojczenasz Polskiego Dziecka.

Ojczenasz! Ojcze! na skrzydłach do Ciebie,
Rwie się z serc naszych ten błagalny śpiew:
Święć się Twe imię na ziemi i w niebie,
W sercach Twych dzieci miłość bratnią krzew!

Bądź pochwalony przez trud nasz i znoje,
Przez boleść Polski i święty Twój krzyż!
O, Panie, Panie! przyjdź królestwo Twoje!
Łaski, pokoju, królestwo nam zbliż!

Niechaj się zawsze święci Twoja wola,
Niech miłosierdzie spłynie na Twój lud!
Błogosław nasze zasiewy i pola,
A chroń od klęski i oddalaj głód!

Jako my wrogom odpuszczamy winy,
Odpuść nieszczęsnym skazenie Twych praw!
A gdy masz karać — to karz błędne syny,
Tylko Ojczyznę odezłego zbaw.



Grosz ubogiego.

W pewnem wielkiem mieście wybudowano szkołę ze składek publicznych. Budynek wystawiono bardzo piękny, jak to przystało na świątynię nauki a pieniądze nań zbierano po rozmaitych stronach. Dawali je panowie z pałaców, księża i urzędnicy, a nawet babki straganowe i lud roboczy. Ogromne zebrały się sumy; stanął też gmach piękny, iż po całych godzinach przypatrywać się było można pysznym jego kolumnom, figurom na dachu, wielkim oknom i różnym innym ozdobom. Przed tymże gmachem stawał nieraz pewien ubogi człowiek, nie mając zajęcia, i przypatrywał mu się z widoczną uciechą. Śmiał się i zacierał ręce, a szczególnie objawiał radość swoją widząc, jak uczniowie szli na lekcye albo z lekcyi wychodzili. Nie uszło to uwagi chłopców i obudziło ich ciekawość.

Razu pewnego, gdy po ukończeniu nauk rocznych wychodzili ze świadectwami szkolnemi, gromada młodzieży obstała onego człowieka i pytała go, dla czego się tak raduje.

„Cieszę się“, mówił pocziwiec, „gdyż myślę sobie, że i ja do waszych nauk przyczyniłem się trochę“.

„A jakim to sposobem?“ wrzasnęła gromada, śmiejąc się i biorąc pod boki.

„Nie śmiejcie się, moi panowie“, odrzekł wyrobnik łagodnie. „Ot, kiedy zbierano składkę na waszą szkołę, i ja dałem na nią ciężko zapracowaną złotówkę. Za to nie jedliśmy tego dnia kolacyi, i dzieciaki głodne spać poszły. Ale nie żal mi tego wcale, owszem cieszę się niewymownie, gdy widzę, że w tej szkole uczy się tylu młodych panów, a ta nauka kiedyś na ludzi pożytecznych krajowi was wykieruje.“

„A bez waszej złotówki pewno nie byłoby tego wszystkiego?“ rzekł jeden szydyczko.

„Cha! cha! cha!“ — wrzasnęła reszta, śmiejąc się do rozpuku i rozbiegła się na wszystkie strony.

Ubogiemu lzy w oczach na to stanęły, gdy wtem przystąpiło dwóch starszych młodzieńców skłoniło mu się z uszanowaniem, a jeden z nich odezwał się w te słowa:

„Błogosławione twe ręce pracowite i błogosławiony grosz wdowi, rzucony do skarbnicy nauki. Do końca życia nie zapomniemy, że i tobie winni jesteśmy to światło, które w dalszym życiu ma nas prowadzić ku dalszemu dobru naszemu i całego społeczeństwa. Ciesz się i raduj, po cziwy człowiecze, a Pan Bóg wynagrodzi ci kiedyś sownie ten ciężko zapracowany grosz, który złożyłeś dla nas w ofierze“.

Tak jest, dziateczki! Właśnie ofiara składana przez biednych, tych naszych najmniejszych braci, na publiczne cele, ta jest Bogu najprzyjemniejszą. Wyraźnie to już Pan Jezus zaznaczył, kiedy widział składane ofiary do skarbony w świątyni jerozolimskiej. Bogaci składali wiele a biedna jedna wdowa złożyła tylko grosz. Wtedy to Pan Jezus powiedział, że wszyscy dawali z tego, co im zbywało, ta biedna wdowa zaś dała wszystko, co miała; ci tam dali, żeby to ludzie widzieli i żeby ich za to chwalili, ona zaś ze szczerego serca złożyła tę ofiarę, która też dla tego Bogu była najprzyjemniejszą.

Dziateczki! My tu w Gdańsku bez domu, jesteśmy bo wszędzie gdziebyśmy się zbierać i pouczyć chcieli, stawia nam się nam niezliczone przeszkody. Pieniądzy nie mamy, żebyśmy sobie własny dom pobudować mogli, przeto i my zbieramy grosze i fenigi na dom własny. I wy moje dziateczki, możecie nam być w tym kierunku pomocnikami. Niech każde z was uprosi u waszych rodziców dla nas drobną ofiarę na jedną tylko cegielkę, a z tych pojedynczych cegiełek wystawimy dom piękny, wspaniały, w którym na wieczne czasy w osobnej księdze imiona wasze jako dobrodziejów naszych zapisanymi zostaną.

Dziateczki kochane, prześlijcie Ojcu Bogu-milowi tylko grosz na cegielkę do wybudowania własnego domu w Gdańsku. Proszę, o proszę bardzo!



Krawiec.

Krawiec bierze miarę i kraje sukno nożycami. Iglą, w której nie jest nawleczona, szyje ubiory. Szwy prasuje żelazkiem.

Z tą igielką, nożycami, przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje;
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare,
Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę.

Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak należy,
Miloż to pomyśleć sobie, że nam każdy wierzy!
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę;
W jakimkolwiek żyjem stanie, to kochajmy cnotę.



Poziomki.

Stary żołnierz, z drewnianą nogą, przybył do pewnej wioski i nagle zachorował. Ciężko mu było iść dalej, dla tego położył się na słomie w stodole, wielki cierpiąc niedostatek. Mała Agatka, córka biednego koszykarza, czuła serdeczną litość nad chorym. Codzień go odwiedzała i za każdą razą dawała mu trojaczka. Jednego wieczora rzekł strapiony wojownik: „Moje dziecko, dowiedziałem się dzisiaj, że twoi rodzice są ubodzy. Powiedz mi szczerze, skąd tyle dostajesz pieniędzy? Wolałbym umrzeć z głodu, niż jeden grosz przyjąć z obrazą twego sumienia!

„Och“, odpowiedziała Agatka, „bądźcie spokojni! Te pieniądze są dobrze nabyte. Trzeba wam wiedzieć, że chodzą do pobliskiego miasteczka do szkoły. Droga tam prowadzi przez mały laszek, w którym jest dużo poziomek. Otóż za każdą razą zbieram pełny ich koszyczek, sprzedaję w miasteczku i zawsze dostaję sześć groszy. Moi rodzice dobrze o tem wiedzą, lecz mi tego nie bronią. Owszem, często mi mówią: „Są ludzie od nas biedniejsi, którym tyle dobrego czynić powinniśmy, ile nam nasze położenie dozwala“.

Staremu wojakowi stanęły łzy w oczach i po wąsach spadały. „Moje dziecko!“ rzekł czule, „niech was Bóg błogosławi za waszą dobroć i ludzkość!“

Bądź miłosierny i dobrej bądź woli,
A możesz wielu ratować w niedoli.

*

*

*

Po upływie pewnego czasu, jakiś znaczny oficer, orderami ozdobiony, przyjechał do tejże wioski i stanął przed gospodą, dla popasu koni. W rozmowie z gospodarzem posłyszal o chorym żołnierzu i poszedł go odwiedzić.

Stary żołnierz zaraz mu opowiedział o dobroczynnej dziewczynce. Jakto? — zawołał oficer — więc biedne dziecko tyle uczyniło dla ciebie? Rzecz słuszną, abym ja, dawny twój generał, nie mniej też uczynił. Zaraz się postaram, żebyś był przyjęty do gospody i jak najlepiej pielęgnowany.

Jakoż dotrzymał swej obietnicy. Potem poszedł do chatki, gdzie Agatka mieszkała. „Dobra dziewczeczko“ rzekł tklawie, „twoja dobroczynność do łez mię wzruszyła. Wiem, żeś staremu wojakowi dużo darowała trojaków; ja przeto oddaję ci z podziękowaniem tyleż sztuk złota“. Zdumieni rodzice mówili: „Ach dobry Panie, to za wiele! Lecz generał odpowiedział: „Nie, nie! To tylko słaba jest nagroda, bo wasza córeczka dostanie lepszą zapłatę w niebie!“

Litość i bliżnim służenia chęć szczerą,
W niebie, na ziemi, nagrodę odbiera.